

„Uszczelnianie według Platformy”

„Analiza łózek długoterminowych to pięta Achillesowa naszej służby zdrowia”. Tak pięknie mówić potrafi tylko minister Ewa Kopacz. O ile premier Donald Tusk przesiąknięty jest miłością do całego narodu, to Ewa Kopacz swoją miłością obdarza przede wszystkim pacjentów. Wszystko, co do tej pory robiła w opozycji, a teraz w rządzie, jest tylko i wyłącznie dla dobra pacjenta. „System trzeba uszczelnić”, „system wymaga naprawy”, „system nie może się rozszczelnić”, itd. itp. Kiedy słucha się minister Ewa Kopacz, odnosi się wrażenie, że u władzy jest wciąż znienawidzony PiS i z tego powodu cierpi cała Polska na czele z Ewą Kopacz.

Po trzech miesiącach rządzenia poprzedzonych dwoma latami przygotowań do przejęcia władzy (w ramach słynnego już gabinetu cieni) ekipa Donalda Tuska, której filarem jest minister zdrowia Ewa Kopacz, nie przedstawiła dotąd konkretnego planu reform w służby zdrowia, a w wielogodzinna sejmowa debata na ten temat pokazała kompletne nieprzygotowanie Platformy Obywatelskiej do zajmowania się sprawami kraju. Były minister Zbigniew Religa aż prosił, by Platforma wyciągnęła z szuflady gotowe projekty ustaw przygotowane przez poprzedni rząd. Nic z tego jednak nie będzie, bo oprócz braku kwalifikacji do sprawowania władzy, ekipę Donalda Tuska cechuje jeszcze niebywała hucpa wynikająca z przekonania o swojej wyjątkowej misji w społeczeństwie. Czy znajdzie się wreszcie ktoś kto przekona minister Kopacz, by

przestała jęczeć, narzekać i zamiast mówić o tym, jak bardzo jest źle, powiedziała, co konkretnie chce zrobić rząd, jaki ma plan ratowania służby zdrowia. By wreszcie skończyła z monologami o tym, co jest złego, co jest piętą Achillesową systemu, a zaczęła mówić o szczegółach, a głównie o jednym, już ujawnionym, który doprowadził do łez posłankę Beatę Sawicką, czyli prywatyzacji placówek służby zdrowia. Bo że „lody zaczęły się już kręcić”, pokazała telewizyjna audycja „Misja specjalna” pod redakcją Anity Gargas. Dyrektor szpitala w Nowym Dworze Mazowieckim za dwie godziny pracy dziennie inkasuje pensję w wysokości 13 tys. zł miesięcznie, równocześnie dorabia na etatach w Warszawie i w miejscowym Pogotowiu Ratunkowym. Głównym jego zajęciem jest zadłużanie szpitala, którym kieruje, po to, by wkrótce, przy współudziale miejscowych, zaprzyjaźnionych jak sądzę, samorządowców, doprowadzić go do upadłości i w końcu przekształcić w prywatną spółkę prawa handlowego przy pomocy spółki z Wrocławia, przygotowanej już na takie transformacje własnościowe. Po cynicznych wypowiedziach dyrektora i starosty powiatowego łatwo jest zrozumieć, że mechanizm rozkradania Polski tak gładko realizowany w latach 90. przez nasze „elity” zawędrował pod strzechy. I nic dziwnego. Dawne wzorce i obecny paraliż decyzyjny, jałowość merytoryczna i ideowa, ogólny chaos, jaki wprowadził rząd Tuska, zachęca do „kręcenia lodów”. Przekraczające ponad 40 mld złotych zadłużenie służby zdrowia, odbierane przez społeczeństwo z poczuciem lęku o przyszłość,

nie robi specjalnego wrażenia na zachowującym zadziwiający spokój i dystans rządzie Donalda Tuska. No i ta otwartość, publiczna przejrzystość. Do dziś nie wiadomo, kto jest autorem rzekomo przygotowywanych już ustaw medycznych. Podobnie jest z bardzo już zaawansowanymi ustawami medialnymi. Też nie wiadomo, kto je wymyślił?

Wyobraźmy sobie publiczne media kierowane przez ludzi wskazywanych przez Platformę Obywatelską, bo taki jest główny cel zmian, wyrzucić „pisowców” i wstawić w ich miejsce swoich. Czy w takiej telewizji zobaczylibyśmy „kręcenie lodów w służbie zdrowia”? Z kolei media prywatne, które od lat wspierają Platformę Obywatelską, bo dąży ona do finansowego osłabienia mediów publicznych, nie będą zainteresowane kwestionowaniem pozycji rządu przez ujawnianie prywatyzacyjnych skandali w służbie zdrowia. Bo „kręcenie lodów” ma to do siebie, że jeśli jest możliwe w jednej dziedzinie, to także i w innych. Każdy chce coś ukręcić. Być może z tego powodu, mimo wielu przedwyborczych obietnic, nie udało się rządowi poszerzyć zakresu swobód związanych z prowadzeniem działalności gospodarczej. Przyjęty projekt nowelizacji ustawy o swobodzie gospodarczej wprowadza tylko dwie nowości: możliwość zawieszenia działalności oraz rozszerzenie prawa do interpretowania przepisów zusowskich. Jeśli chodzi o zawieszenie działalności, to było ono praktycznie możliwe już wcześniej, wówczas gdy zgłaszało się zawieszenie działalności do Urzędu Skarbowego i do ZUS. Nawet

przeciwnicy PiS twierdzą, że swoboda gospodarowania, którą jak sztandarem powiewała PO przed wyborami, nie uległa poszerzeniu, a proponowanych zmian nie można nawet nazwać kosmetycznymi. O załatwieniu spraw w jednym okienku możemy zapomnieć. A co do przepisów zusowskich, to swobodę w ich interpretacji pokazał poseł Janusz Palikot, szef komisji „Przyjazne Państwo”, który, jak podała „Rzeczpospolita”, miesiącami nie odprowadzał obowiązkowych składek ubezpieczeniowych za pracowników swojego biura poselskiego. Projekt autorstwa PiS, który leży w Sejmie, zwany pakietem Romana Kluski, był o wiele korzystniejszy dla przedsiębiorców. Sam Kluska stwierdza, że to, co teraz przyjął rząd, to dużo mniej, niż udało się przeforsować rządowi Jarosława Kaczyńskiego.

Wojciech Reszczyński

„Nasza Polska” 13.02.2008 r.